Nr. 8. W Tarnowie 20go kwietnia 1903. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny

i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

ENOS—HENOCH—NOE.

(Dok.). C. Notatka historyczna o *Noem*, wpleciona przez Mojżesza w genealogię Setydów (Gen. 5, 29), brzmi w tekście hebrajskim tak: „Wajjikra eth szmo Noach lemozeh jenachemenu umeizzebon jadenu min hadamah aszer erarah Jehowah".

Przedewszystkiem zaznaczyć tu należy, że wymawiającym te słowa jest zupełnie inny Lamech, aniżeli ten, o którym już dawniej pisaliśmy w Dwutygodniku, podając krytyczny rozbiór jego pieśni (zob. Dwutygodnik z r. 1902 str. 297); tamten był Kainitą: ten zaś Setydą; tamten ojcem Jubala, Jabela i Tubalkaina: ten zaś ojcem Noego. —

Zupełnie dosłowne tłómaczenie powyższych słów Lamechowych przedstawiałoby się tak: „I nazwał (Lamech) imię jego Noach (uspokoiciel), mówiąc: ten pocieszy nas od pracy naszej i od boleści rąk naszych, od ziemi, którą przeklął Pan". Słowa te są same w sobie zupełnie jasne i łatwe do zrozumienia; ale je sami egzegeci zaciemniają, chcąc koniecznie imię „Noach" wyprowadzić etymologicznie od tego samego tematu, od którego najwidoczniej pochodzi wyraz „jenachemenu", „pocieszy nas". Jest im to potrzebne do celu, powziętego z góry: aby stwierdzić, że cała ta notatka jest tylko rozwinięciem i wyjaśnieniem imienia Noego. Jednakże trudno tego dokazać, bo słowo „Noach" pochodzi najoczywiściej od słowa „nuach" „spoczął", a „jenachemenu" od „nacham" „pocieszył". Aby wyprowadzić oba te słowa od tematu „nacham", musiałoby się koniecznie w słowie „Noach" dopatrzyć nieużywanej apokopy litery „mem" od tematu „nacham". Byłby to zupełnie zbyteczny

gwałt gramatyczny, bo pozostawiając te słowa przy ich pierwszem i w oczy bijącem pochodzeniu etymologicznem, można nader łatwo dosłuchać się w nich pewnego „lusus verborum“, a w ich znaczeniu dopatrzyć się takiego powinowactwa, jakoby były synonimami. Bo czyż można lepiej i skuteczniej pocieszyć wyrobnika, jak „pozwalając mu wypocząć od pracy“, lub „niosąc mu pomoc“? — Biorąc zaś te słowa tak, jak wyżej wskazano, otrzymuje się w ich formie zewnętrznej pewną „grę słów“, a w ich wewnętrznem znaczeniu piękną paronomazyę; a te dwa czynniki zupełnie wystarczają do usprawiedliwienia imienia Noego w stósunku do tego znaczenia, jakie mu przypisuje Tekst św.

Wszak łatwiej dopatrzyć się związku między imieniem Noego, wziętem w znaczeniu „uspakajający“, a naszą notatką, zapowiadającą, że on pocieszy swoją rodzinę w pracy, aniżeli n. p. między imieniem Kaina, a słowami Ewy: „otrzymałam człowieka przez Boga“, lub między imieniem Rubena, a słowami jego matki Lii: „ujrzał Pan uniżenie moje“. — Ztąd też katoliccy egzegeci pojmują powyższe słowa tak, iż Patryarcha Lamech, nadając imię „Noe“ swojemu nowonarodzonemu synowi, czyni aluzyę do tego imienia i mówi: „Ten nas pocieszy w pracach naszych“.....

Pytanie atoli, co chciał Lamech powiedzieć temi słowy?

Na to pytanie różni różnie odpowiadają.

Jedni biorą je za prawdziwe proroctwo; inni przypisują im znaczenie czysto naturalne i biorą je za wyraz radości ze strony Lamecha, iż mu się narodził potomek, którego może dotąd nie miał, lub że mu się narodził pierwszy syn, po narodzonych już przedtem może wielu córkach. Radość swą z tego wypadku objawia więc Lamech i mówi do otoczenia: „Dziecię to nazywać się będzie Uspokoiciel, bo w niem przybywa nam dwoje nowych rąk do pracy, bo ono podrósłszy, ulży nam w mozolnej uprawie roli“.

Jak dalece nieprawdopobobnem jest to przypuszczenie, pokazuje się już z tego samego, że się opiera na wielu innych i to również nieprawdopodobnych przypuszczeniach. Bo czyż podobna np., aby Lamech doczekał się 180 lat i albo wcale nie miał potomstwa, albo tylko same córki? I czy córki nie mogły mu być równie pomocne w pracach rolniczych jak syn?

Wprawdzie mógłby ktoś przeciw powyższej argumentacyi zarzucić, że jeszcze jaskrawszy przykład takiego, dopiero w bardzo późnym wieku rozpoczętego, płodzenia dzieci podaje nam Pismo św., gdy o Noem tak mówi: „Noe zaś, gdy był pięćset lat, zrodził Sema, Chama i Jafeta“. Lecz na taki zarzut, mamy gotową odpo-

wiedź: Po pierwsze, Tekst św. tak dobrze nie wyklucza tego, że Noe przed onymi trzema synami miał już inne dzieci, jak trudno przypuścić, aby się mu ci trzej synowie w jednym roku urodzili; a powtóre, wcale poważnymi argumentami popierają uczeni mniemanie, że Noe naumyślnie zwlekał z ożenieniem się, aby jego dzieci pierwej przyszły do używania rozumu, zanimby w wodach potopu nie wyginęli ci wszyscy, którzyby się mogli stać dla nich kamieniem obrażenia przez swoje złe życie.

Inni uczeni jednozgodnie przyznają powyższym słowom Lamecha charakter prawdziwego proroctwa, tylko samo to proroctwo różnie rozumieją, a raczej różne wynajdują sposoby na wytłómaczenie, w jaki to sposób ono się spełniło?

Jedni przypuszczają, że to proroctwo zapowiadało pociechę dla rolników, rzekomo przez to spełnioną, że Noe, przyszedłszy do lat, wynalazł różne narzędzia rolnicze. — Inni znowu widzą w Noem pocieszyciela o tyle, że on pierwszy począł uprawiać winną macicę i wyrabiać wino, znany środek rozweselający; lub przez to, że dopiero za Noego zaczęli się ludzie żywić mięsem, co im ulżyło w pracy, bo mięso daje człowiekowi więcej sił, niż inne pokarmy.— Takie znaczenie mogą nadawać proroctwu Lamecha tylko sybaryci i słudzy Bachusa. —

Lepiej od poprzednich sądzą ci, którzy w tem proroctwie widzą zapowiedź zniesiesienia owego przekleństwa, jakie Pan Bóg rzucił na ziemię po grzechu Adama, a zniósł po potopie (Gen. 8, 21--22).

Jeszcze wyżej wznoszą się ci, którzy w powyższych słowach natchnionego Lamecha dopatrują się przepowiedni, zapowiadającej wielką pobożność Noego, a ztąd jego przyjaźń z Bogiem i ocalenie rodu ludzkiego przed wodami potopu, a ostatecznie wydanie na świat prawdziwego Pocieszyciela, Mesyasza.

Wprawdzie możnaby tu podnieść zarzut, że niepodobna czynić prorokiem Lamecha, bo nie był on moralnie lepszym od swego imiennika, Kainity, bo go i św. Piotr (2 Petr. 2, 5) z listy opowiadaczy sprawiedliwości wypuszcza i Mojżesz [1]) we wodach po-

[1]) Jeżeli się przyjmuje liczby, wyrażające długość życia Patryarchów przedpotopowych tak, jak je podaje tekst samarytański, natenczas koniec życia trzech Patryarchów z rodziny Seta, a mianowicie: Jareda, Matuzali i Lamecha, przypada ściśle na rok potopu. Łatwy ztąd wniosek, że ci trzej mężowie byli bezbożnymi i na głos Henocha i Noego, wzywających poprawy, głuchymi zostali i dlatego też następnie, nieprzyjęci do korabia, zginęli we wodach potopu.

topu zatapia. Jednakże słusznie można na ten zarzut odpowiedzieć, że skoro P. Bóg mógł udzielić natchnienia prorockiego poganinowi Balaamowi i bezbożnemu Kajfaszowi, to czemużby nie mógł był natchnąć i Lamecha? Posłuchajmy, co o tem pisze św. Jan Złotousty i słowami jego zamknijmy tę rozprawkę: „Sed forte quis dixerit, unde Lamech hoc habuit, ut tantum vaticinium praediceret? non enim meminit Scriptura, eum multa virtute claruisse, mirabilemque fuisse. Ne mireris, dilecte: Dominus enim noster Sapiens est et Omnipotens, per indignos saepe concedit praedici magnas mirabilesque res“ (Hom. 21 in Gen.). *Ks. Dr. Jan Bernacki.*
kanonik katedr.

Szkoły wyższe w zaraniu dziejów nowożytnych.

Omówione stósunki społeczne i główne kierunki naukowe są tlem, na którem się rozwija praktyczna i teoretyczna pedagogia w zaraniu dziejów nowożytnych. Zajmiemy się obecnie stroną praktyczną, więc stósunkami w szkołach. Sprawdziło się przedewszystkiem zapatrywanie, wyrażone przez myślicieli poprzedniego peryodu, zwłaszcza przez Gersona, że rozkwit uniwersyteckich studyów osiągnąć się da przez ulepszenie nauki i wychowania w szkołach średnich. Skoro tylko bowiem za staraniem Gerhardytów i humanistów chrześcijańskich zakwitły napowrót szkoły średnie, zwane już teraz gimnazyami, zaraz dało się na uniwersytetach spostrzedz żywsze tętno zdrowego życia umysłowego, które wnet—i to we wielu miejscach, — doprowadziło do znamienitego odrodzenia się studyów. I coraz więcej wychodziło z uniwersytetów ludzi, przejętych zapałem ku nauce i szlachetnej cnocie, coraz liczniej mężowie ci poczęli zakładać nowe gimnazya we wielu miastach, coraz szybciej zaczął się wytwarzać stan nauczycieli światłych, zacnych i wysoce poważanych.

Kościół popierał żywo te usilowania, bo w dzielnych mężach znajdował lepsze nieraz dźwignie i rękojmie szczęśliwszej przyszłości, niż w podupadłym klerze. Toczy się żywa korespondencya między owymi nauczycielami, a dygnitarzami i głębiej patrzącymi członkami Kościoła, a z niej widnieje chęć wzajemnego podtrzymywania się w pracy reformatorskiej i ujawniają się mnogie ulatwienia i zasiłki nauczycielom dawane. Stósunki te wpłynęły wiele na zmniejszenie się wędrówek uczniów, a zaczęły się dopiero mącić od chwili, kiedy pod maską chrześcijańskiego ducha wkradać się poczęły do szkół

i na uniwersyteckie katedry żywioły racyonalistyczno-pogańskie. Całkowicie przecież stósunki te nigdy nie ustaly, jużto z powodu wielkiej liczby humanistów chrześcijańskich, już też gwoli przebiegłości racyonalistów. Jednakowoż wędrówki uczniów zaczęły się wzmagać napowrót, a wartość nauczania w szkołach średnich zaczęła podupadać. Gerhardyci wskutek coraz większego szerzenia się druku musieli zwijać swe zakłady, bo ich główny środek utrzymania: przepisywanie książek, ograniczać się począł do coraz mniejszych rozmiarów. W tak zmienionych warunkach nie mogli się ostać, a zanim ich miejsce zajął inny zakon wychowawczy, wcisnęli się do gimnazyów mnodzy, magistraty pochlebstwami sobie ujmujący humaniści pogańscy, wprowadzając ze sobą przesadę w uprawianiu języków klasycznych i klasycznego ducha, zaniedbanie mowy ojczystej, upadek wychowania moralnego i podkopanie powagi Kościoła. Już w r. 1496 w dziele „*Isidoneus Germanicus*“, żali się Wimpfeling na rozpanaszające się trawienie całego życia na samej gramatyce, oraz na czytywanie klasyków lubieżnych. „Oby z taką pilnością — pisze — wykładano Prudencyusza, jak tylekroć wykładają Marcyalisa, Tybulla i innych najlubieżniejszych autorów! Nie pojmuję, przez jakie zrządzenie losu niektórzy Włosi najuczeńsi chętniej się oddają bajkom, niż dziejom — sprawom i obrzędom pogańskim, niż chrześcijańskim — imionom oraz czynom bożków i bogiń, a nie Chrystusa i Matki Boskiej — niewstydowi, lęgnącemu się z miłostek lubieżnych, a nie świątobliwości i czystej miłości. Widzimy bowiem wielu, i to włoskich a znakomitych komentatorów, wyjaśniający dzień za dniem poetów pogańskich i bezwstydnych, a pomijających zupełnie wieszczów chrześcijańskich, tchnących świętością“. Językom klasycznym, łacińskiemu i greckiemu, tak wielką dawano przewagę, iż kazano ich uczyć już od wieku niemowlęcego i szczycono się potem zupełną nieznajomością „barbarzyńskiej mowy ojczystej“. Możnaby na to przytoczyć wiele smutnych przykładów ze wszystkich państw Europy! Toć nawet słynny Erazm w r. 1497 pisze: [1]) „Napisałem Ci to... po łacinie, nie ze wstrętu do naszego języka, lecz dlatego, bo niełatwo potrafiłbym w nim pisać, a i ty niełatwobyś mię zrozumiał“. A w r. 1519 w innym liście, dając przyjacielowi rady względem wychowania synka, mówi: [2]) „Już teraz niech się uczy początków jednej i drugiej literatury i niech pozdrawia ojca miłem szczebiotaniem po grecku i po łacinie“! Zważ-

[1]) L. c. 125.
[2]) L. c. 452.

my nadto fakt, aż nadto wyraźnie z każdego dzieła, z każdego listu humanistycznego widoczny, że mistrzowie ci dosięgli szczytu pyszałkowatości i niewyczerpani byli w zachwalaniu siebie a w zjadliwem wyszydzaniu wszystkiego, co obok nich i przed nimi istniało, a nie zdziwimy się, że wyjąwszy szkół prowadzonych przez humanistów chrześcijańskich, młodzież pogrążała się we formaliźmie językowym, w manii wierszowania i w czczej frazeologii, w oceanie pyszałkowatości i sarkazmu, w lekceważeniu ojczystej mowy i ojczystych zwyczajów, a zwłaszcza w życiu lubieżnem i niereligijnem. Na katedrach uniwersyteckich zasiadali wprawdzie w znacznej większości mężowie religijni i szczerze do Kościoła przywiązani; wpływali oni na złagodzenie formalizmu pod względem naukowym, ale nie byli już w stanie przerobić moralnie słuchaczów, wżytych w etykę pogańską. To też, gdy Luter jawnie przeciw Kościołowi wystąpił, ciała nauczycielskie wszystkich zrazu uniwersytetów, wyjąwszy dwóch (wittenberskiego i erfurckiego), oświadczyły się przeciwko niemu, natomiast słuchacze uniwersyteccy całymi tłumami szli krzewić „ewangelię wyswobodzoną". Rozgniewany oporem uczonych, wypowiedział Luter w r. 1521 i w kilku wydaniach ogłosił pamiętne kazanie, w którem potępił gwałtownie instytucyę uniwersytetów. „Szkoły wyższe — mówił — zasługują na to, aby je wszystkie na proch starto; bardziej piekielnej i djabelskiej rzeczy nie było od początku świata i nie będzie". To pobudziło młodzież do jeszcze liczniejszego zbiegania z akademij. Doszło do tego, że w roku 1523—24 zapisało się na uniwersytet w Erfurcie tylko trzydziestu czterech uczniów, w Rostoku w r. 1524 trzydziestu ośmiu, a w r. 1525 piętnastu. W Bazylei było w r. 1525 więcej nauczycieli niż słuchaczów. Nie lepiej działo się w Heidelbergu i Fryburgu i we wielu innych uniwersytetach, a zwłaszcza we Wittenberdze, jak się sam Melanchton w r. 1524 użala. Oddziałało to jeszcze zgubniej na gimnazya miejskie i doprowadziło do zupełnego prawie upadku szkół, na który tak często się żalą ówcześni protestanci. (Dn.).

X. W. G.

EGZORTA O CZCI RODZICÓW.

„Czcij ojca twego i matkę twoją"
(I. Gen. 20, 12).

Czcić znaczy myśleć, mówić i zachowywać się względem kogo z uszanowaniem. Czcimy zwykle przełożonych i dobroczyńców na-

szych. Największymi dobroczyńcami i najwyższymi przełożonymi dla nas na ziemi są rodzice nasi. Ich przeto w pierwszym rzędzie czcić powinniśmy. Dziś zastanowię się z wami nad tem:

1) Dlaczego czcić rodziców powinniśmy?

2) Jak i kiedy czcić ich mamy?

Na pytanie, dlaczego rodziców czcić powinniśmy? odpowiadam: bo P. Bóg tak rozkazał. Dał wyraźne przykazanie na górze Synaj tak ustnie, jak i napisane na tablicy kamiennej. Dał bowiem ludowi przez Mojżesza kamienne tablice, na których wypisane były przykazania. Przykazanie o czci Boga jest najpierw wypisane na pierwszej tablicy na znak, że jestto pierwsze i największe przykazanie. A drugie podobne temu wypisał P. Bóg znów pierwsze na drugiej tablicy. Jestto właśnie owo czwarte przykazanie, nakazujące czcić rodziców. Przez to Pan Bóg okazał, że cześć rodziców jest pierwszą po czci Boga. Księgi Pisma świętego na kilku miejscach polecają, niekiedy nawet pod karą utraty życia, czcić rodziców. I tak czytamy w przykazaniach Bożych: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś był długowieczny na ziemi.“ (Exod. 20, 12). „Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego“ (Ekkl. 3, 9). „Ktoby złorzeczył ojcu lub matce, śmiercią niechaj umrze“ (Mat. 15, 4). Podobnie nauczają Ojcowie święci. Św. Piotr Chryzolog mówi: Odetnij członek od ciała, a żyć przestanie, odetnij dzieciom uszanowanie względem rodziców, a przestaną być dobremi dziećmi.

Jeżeli znów zwrócimy oczy na Chrystusa Pana, to przekonamy się jak najdokladniej, że świętym jest obowiązkiem naszym czcić rodziców. Chrystus Pan był Bogiem, Stwórcą Najśw. Maryi Panny i św. Józefa, a jednak wielką cześć i uszanowanie im okazywał. Nie wstydził się ich, ani gardził nimi. Dobrze o nich myślał i mówił i zachowywal się względem nich z wszelką grzecznością i łagodnością. Pracowal na ich utrzymanie, troszczył się o Matkę swoją, wisząc na krzyżu; polecił Ją św. Janowi, a nareszcie wziął Ją do nieba, gdzie wywyższył Ją ponad wszystkie chóry Aniołów i Świętych Pańskich. I teraz w niebie na Jej wstawienie się wiele łask proszącym udziela — i jak Ojcowie święci zapewniają nas, wszystkie łaski daje nam przez ręce Maryi. Jeżli chcecie być prawdziwymi uczniami Jezusa, to czcijcie waszych rodziców tak, jak Chrystus Pan czcił swoich.

Pan Bóg zostawił nam rodziców, jako zastępców swoich. Wszystko, co mamy, od Boga mamy. Dał nam ciało, dał i duszę nieśmiertelną obdarzoną tak wielkiemi władzami, iż król Dawid z podziwieniem woła: „Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym

od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go.“ (Psalm 8, 5—6). Niedość, że nas stworzył, ale codziennie, każdej chwili troszczy się o potrzeby nasze. Środków potrzebnych do utrzymania życia naszego nie daje nam jednak osobiście, ale za pośrednictwem rodziców. I rodzice z wszystkich sił swoich starają się o utrzymanie nasze. Niejeden rzemieślnik pracuje przy warsztacie nietylko we dnie, ale i długo w nocy, byle tylko zarobić na chleb dla dzieci. Niejedna matka, sama słaba, czuwa przy łożu chorej dzieciny i nic ją od niej oderwać nie potrafi. Nawet i złych dzieci rodzice nie porzucają, ale i ich mają w sercu i o nich się troszczą. Absalon zbuntował się przeciw ojcu swemu Dawidowi. Dawid polecił jednak owym wodzom, by go w wojnie ochraniali, by nie zginął, a na wiadomość o jego śmierci z płaczem wołał: „O mój synu Absalonie! o gdyby mi kto dał, bym ja był za ciebie umarł“! Jeżeli czcimy urzędników i innych przełożonych, to tembardziej powinniśmy czcić rodziców, którzy nie miejsce ludzi, ale miejsce Boga nam zastępują. Każdy więc, który powstaje przeciw rodzicom, powstaje przeciw samemu Bogu i dlatego to Pan Bóg przeklina takie dzieci. „Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki“ (5 Mojż. 27, 6).

Jeżeli obecnie chcecie zasłużyć sobie na błogosławieństwo Boże, to czcijcie tych największych po Bogu dobrodziejów waszych. Całujcie te spracowane ręce dla was, wspominajcie sobie często wielkie czyny dla was przez rodziców podjęte, bo oni na to zasługują. —

II.

Jak dzieci powinny czcić rodziców?

Powinny ich czcić myślą, mową i uczynkiem, według rozkazu Bożego, który opiewa: „Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cię przyszło błogosławieństwo od niego“ (Ekl. 3, 9—10).

Cześć oddajemy rodzicom myślą wtedy, gdy o nich dobrze myślimy, gdy rozważamy ich dobroć względem nas, mamy na pamięci ich nauki i do nich pragniemy się stósować. Mową cześć im oddajemy, gdy o nich dobrze mówimy—chociażby rodzice czasem jakimś błędom, a nawet nałogom podlegali, to tego nie rozgłaszamy, ale owszem, gdyby nam kto zwracał na to uwagę, to ich uniewinniamy. Czynem czci rodziców, ten kto wszystko czyni w tym celu, by rodzicom radość sprawić. Bo nic tak nie smuci i nie martwi rodziców, jak złe dzieci. Pewien tyran, gdy się chciał na kim bardzo zemścić, to brał mu dzieci i sam je wychowywał, uczył je wszelkich złych nałogów, a przedewszystkiem pogardy rodziców.

Po kilku latach zwracał je rodzicom, a to na to, by one złem życiem boleść im sprawiały. Co też niestety, zawsze mu się udawało.

Boleść, jaką złe dziecko sprawia rodzicom, nie da się z niczem porównać. Chętniej zniósłby niejeden ojciec i matka długą chorobę, niż zuchwałe i krnąbrne zachowanie się swych dzieci. Chrystus sam mówił do płaczących niewiast Jerozolimskich: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale płaczcie nad sobą i nad synami waszymi. Nad sobą, bo będziecie nieszczęśliwe i nad synami, bo oni za nieuszanowanie was, cięższą karę w piekle, niż Chrystus przy owej męce cierpiał, ponosić będą musieli.“

W Piśmie świętym znajdujemy piękne przykłady uszanowania względem rodziców. Józef Patryarcha, który był pierwszym po królu w Egipcie i dobrze wiedział, że Egipcyanie brzydzą się pasterstwem, sprowadził jednak ojca i braci pasterzy do siebie do Egiptu. A gdy się dowiedział, że ojciec Jakób już niedaleko się znajduje, wyjechał naprzeciw niego, „a ujrzawszy go, rzucił się na szyję jego i obłapiając go płakał“. I rzekł do braci swoich: „Pojadę i opowiem Faraonowi i rzekę mu: Bracia moi z domu ojca mego, którzy byli w ziemi chananejskiej, przyjechali do mnie. A są mężowie pasterze owiec i bawią się wychowaniem trzód“. Uczynił tak, a nawet ostatnich z braci swoich pięciu mężów postawił przed królem. Potem wprowadził Józef ojca swego do króla i postawił go przed nim (I. Gen. 46, 29—32).

Król Salomon, gdy przyszła do niego matka jego, „wstał przeciwko niej i ukłonił się jej i siadł na stolicy swojej, i postawiono stolicę matce królewskiej, która siadła po prawicy jego“. A gdy mu oznajmiła, iż ma do niego prośbę, rzekł jej król: „Proś matko moja, bo mi się nie godzi, abym odwrócił oblicze swoje (III. król 2, 19....). Pierwszy chrześcijański cesarz był Konstantyn wielki. Nawrócenie swoje zawdzięczał swej matce, św. Helenie. Miał on za to ją w tak wielkiej czci, że jej wszystkie skarby państwa dał do rozporządzenia, dwa miasta nazwał jej imieniem, a gdy umarła, sprawił jej bardzo okazały pogrzeb i ku jej czci wystawił w Rzymie bardzo piękną statuę.

Obowiązkiem naszym jest czcić rodziców nawet wtedy, gdyby jakiego przewinienia się dopuścili. Noe, nie znając mocy wina, upił się i leżał nieokryty. Syn jego Cham śmiał się z niego, lecz inni dwaj synowie skarcili go za to. Przekleństwo Noego przylgnęło do niego i do jego potomków. Król Aleksander Wielki, słysząc skargę na swą matkę, nie zrobił jej żadnych wymówek, ani ją czcić prze-

stał, ale jeszcze ją przed skarżącym uniewinnił i rzekł: „Jedna łza matki może zmazać choćby największe na nią skargi.“

Ustawy i zwyczaje narodów pogańskich nakazują czcić rodziców. U Chińczyków, na ich Nowy Rok, udaje się cesarz z całym dworem do swej matki i po trzykroć na kolana przed nią upada, składając jej życzenia. Potem wraca do swego pałacu i przyjmuje życzenia od dworzan. U nas w Polsce do niedawna dzieci obowiązane były do wielkiej czci swych rodziców. Nie wolno im było mówić wobec nich, ani usiąść bez ich pozwolenia. Życzenie ojca lub matki było niejako rozkazem dla dzieci. Nietylko że się dzieci rodziców nie wstydziły, ale nawet ich nazwiska, mniej wdzięcznie brzmiącego, nie zmieniały. W waszej książce polskiej, przeznaczonej na klasę czwartą, macie opisane bardzo ładne zdarzenie, które wam w pamięci odświeżyć, a prócz tego tym, którzy go nie czytali, pragnę podać do wiadomości. Już około 100 lat temu, był w wojsku polskiem, które służyło cesarzowi francuzkiemu Napoleonowi, polski wieśniak nazwiskiem Komorek. Walcząc mężnie i postępując rzetelnie, dosłużył się stopnia kapitana i orderu. Jeden z dowódców, książę Józef Poniatowski, radził mu, by zmienił swe nazwisko Komorek na Komorowski, a wyrobi mu szlachectwo. „Nie, mości książę“, odparł Komorek, „nigdy nie rozstanę się z nazwiskiem, które po ojcu odziedziczyłem“. Tą odpowiedzią okazał cześć dla swego rodu i zyskał sobie wielkie poważanie, tak u podwładnych, jak i u przełożonych. I póki była cześć dla rodziców, póty było i błogosławieństwo Boże, gdy cześć względem rodziców znikła, odjął P. Bóg i błogosławieństwo od nas.

Nie wstydź się rodziców, którzy są wieśniakami i może ani czytać, ani pisać nie znają. Są twymi rodzicami i to wystarcza, by im cześć należną oddać. Pan Bóg mógł sprawić, iżbyś był synem cesarza lub króla możnego. Wiedząc jednak, że w tym stanie nie zbawiłbyś się, dał ci rodziców ludzi stanu wieśniaczego lub miejskiego. Że rodzice nie znają czasem pisać lub czytać, to po największej części nie ich wina. Nie było dawniej tyle szkół, więc też nie było takiej sposobności do nauczenia się czytać i pisać, jaką wy obecnie macie. Z tego powodu wasi rodzice zasługują na tem większe uszanowanie od was, że nie znając nauki sami, was do szkół posyłają, gdzie się wiele pożytecznych rzeczy nauczyć możecie.

Ludzie prawdziwej nauki i wiedzy, oraz religijni, nigdy nawet ani w myśli nie mieli tego, by tymi, którzy ich wychowali i sprawili, iż z pomocą Bożą osięgli wysokie stanowisko w społeczeństwie ludzkiem, mieli gardzić lub się ich wstydzić. Benedykt XI.,

papież, pochodził z nizkiego rodu. Gdy go matka staruszka chciała odwiedzić, ubrały ją panie rzymskie jak najpiękniej. Papież zobaczywszy ją: „To nie moja matka“, rzekł. „Moja matka to biedna kobieta, a nie jakaś bogata wykwitnie ubrana pani.“ Dopiero gdy się matka przebrała w swe dawne wieśniacze szaty, przyjął ją z radością i ze łzami w oczach, jako matkę, wszystkim przedstawił. — O niechże was ten przykład nie oskarża w sercach waszych. „Synowie bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu. Bo to jest sprawiedliwa“. (Efez. 6, 1).

Czcijmy rodziców myślą, mową i uczynkiem. Nie szukajmy żadnych wymówek, ani uniewinnień. Owszem miejmy to za zaszczyt, że nam Bóg pozwala czcić rodziców. Nie myślmy, że ten rozkaz czci rodziców odnosi się tylko do małych dzieci. O nie! on tyczy się każdego dziecka, chociażby nawet już dorosłem było.

Naśladujmy Chrystusa Pana, który tak wielką cześć Najśw. Maryi Pannie i św. Józefowi okazywał, a on nas nagrodzi zapłatą zbytnie wielką. AMEN. *X. J. K.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu“ salcburskiego.

(L. VII.) P. 29. Czy jest więcej niż jeden Bóg?

Jest tylko jeden Bóg.

30. Ile jest osób Boskich?

Osób Boskich jest trzy.

31. Jak się nazywają te trzy Osoby Boskie?

Te trzy osoby Boskie nazywają się, pierwsza: Bóg Ojciec, druga: Syn Boży, trzecia: Duch Święty.

32. Jak nazywamy razem te trzy Boskie Osoby?

Te trzy Boskie Osoby nazywamy razem Trójcą Przenajświętszą.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej i sześciu prawd wiary, a zwłaszcza 3ciej prawdy.

Propositio. Opowiadanie o chrzcie P. Jezusa w Jordanie i odpytanie, jak się objawiła każda Osoba Boska. Wynikną ztąd odpowiedzi na p. 30 i 31. Katecheta stawia potem p. 29 i zaznacza, że to właśnie jest tajemnicą, przewyższającą rozum ludzki, że Bóg jest jeden w trzech Osobach, czyli że w Bogu jest jedność i troistość. P. 32.

Explicatio. Co nazywamy Trójcą Przenajświętszą? Wszystko, czem jesteśmy i co mamy, zawdzięczamy Trójcy Przenajświętszej, dla-

tego powinniśmy Trójcę Przenajśw. czcić więcej niż wszystko inne. Ile razy mówimy „Chwała Ojcu itd....“, należy na słowa: „Ojcu, Synowi i Duchowi św.“ głowę pochylić. Przy których słowach trzeba głowę pochylić? Dlaczego...?

Ku czci Trójcy Przenajśw. obchodzimy co tydzień święto osobne, tj. *niedzielę*. W niedzielę powinniśmy dziękować Bogu Ojcu za to, że nas stworzył — Synowi Bożemu (P. Jezusowi) za to, że za nas na krzyżu umarł i właśnie w niedzielę zmartwychwstał — Duchowi św. za to, że w niedzielę zstąpił na Apostołów i podziśdzień ludziom dopomaga do świętości. Oprócz tego jest jeszcze osobne święto w lecie ku czci Trójcy Przenajświętszej. Odpytanie. Opowiedzieć, jak malują Trójcę Przenajświętszą i wytłómaczyć.

Odczytanie z katechizmu.

Aplicatio. Zachęta do święcenia niedzieli, do pobożnego odmawiania małej doksologii i do żegnania się.

(L. VIII.). 33. Dlaczego nazywamy Boga Stworzycielem nieba i ziemi?

Nazywamy Boga Stworzycielem nieba i ziemi dlatego, bo stworzył niebo i ziemię i wszystko, co jest.

34. Co znaczy to słowo: „stworzyć“?

To słowo „stworzyć“ znaczy: z niczego coś uczynić.

Lekcya ta uczy o rzeczach już znanych dzieciom i łatwych, przeto należy krótko się z nią załatwić.

Praeparatio. Katecheta napisze na tablicy cały pierwszy artykuł, uwydatni, że uczył dotąd o słowach: „wierzę“, „Bóg“, „Bóg Ojciec“, „Wszechmogący“, a zapowie nową lekcyę, podkreślając wyraz: „*Stworzyciela*“.

Propositio. Odpytać o stworzeniu świata i zestawić na tej podstawie p. 34 i 33.

Explicatio. Dla przeprowadzenia porównania zapytać, co musi mieć człowiek, aby mógł coś zrobić. Odpytać też znaczenie wyrazu „świat“, a nadto (wskazując na tablicę) słów: „Wszechmogący“, „Trójca Przenajśw.“, „Bóg“, „wierzyć po chrześcijańsku“ i zestawić łatwą parafrazę tego artykułu np. w tej formie: Uznaję to za świętą prawdę, bo to sam P. Bóg objawił, że 1) jest jeden Bóg tj. istota nieskończenie doskonała, 2) że w Bogu są trzy Osoby, a pierwsza nazywa się Bóg Ojciec, 3) że Bóg Ojciec jest Wszechmogącym tj. może uczynić wszystko, co chce, 4) że Bóg Ojciec jest Stworzycielem nieba i ziemi, bo z niczego zrobił niebo i ziemię i wszystko, co jest.

Odczytanie z katechizmu.

Aplicatio. Pobudzić do ufności w Bogu i powtórzyć akty cnót Boskich. Zachęcić też do odmawiania tego artykułu sposobem parafrazy i w tej formie odmówić go wespół z dziećmi.

(L. IX.). O Opatrzności Boskiej nie ma wprawdzie w Małym Katechizmie żadnej wzmianki, ale katecheza powinna brak ten uzupełnić, bo chodzi o prawdę wielkiej doniosłości w życiu praktycznem. Można skorzystać wybornie z tekstu pierwszej z sześciu prawd wiary, jak go *dotąd* dzieci odmawiały, mianowicie:

Jest jeden Bóg, który wszystko stworzył, wszystko utrzymuje i wszystkiem rządzi.

Praeparatio. Rozbierając ową prawdę, zapyta katecheta: Ile rzeczy uczynił Bóg dla świata? O stworzeniu świata mówimy w czasie przeszłym, bo to się stało bardzo dawno, ale o tem, że Bóg „utrzymuje świat i rządzi wszystkiem,“ mówimy w czasie teraźniejszym, bo to dzieje się i teraz, każdej chwili. Zapowiada treść lekcyi.

Propositio. Jako pogląd może obrać katecheta pielęgnowanie jakiegoś kwiatka pokojowego: umieścić trzeba wazonik tak, aby nie upadł, a nadto podlewać kwiatek regularnie, oczyszczać z mszyc itp., aby nie zmarniał. A przecież ileż to kwiatków i ziół i drzew przeróżnych rośnie na łąkach w polu, a pięknie rosną, kwitną i wydają owoce! Któż się niemi opiekuje? Coby się stało z roślinami, gdyby P. Bóg przestał się niemi opiekować?

Jako inny pogląd przytoczyć można opiekę nad ptaszkiem, trzymanym w klatce — i zastósować to do mnóstwa ptaków, robaków i zwierząt, które żyją na wolności.

P. Bóg opiekuje się wszystkiem, co stworzył, ale najwięcej opiekuje się temi stworzeniami na ziemi, które najbardziej ukochał t. j. ludźmi. *I włos z głowy naszej* — jak powiedział P. Jezus — *nie spadnie bez woli Ojca niebieskiego!* Okazało się to podczas burzy na morzu galilejskiem. (Odpytanie i zastósowanie tego zdarzenia).

Ową ciągłą opiekę P. Boga nad wszystkiem, zwiemy *Opatrznością Boską.* Jak zwiemy ciągłą...? Co to jest Opatrzność Boska?

Explicatio. Czem się P. Bóg opiekuje na świecie? Kim opiekuje się P. Bóg najwięcej? Dlaczego P. Bóg opiekuje się najwięcej ludźmi? Co powiedział P. Jezus o włosach ludzkich? Malarze chcieli to wymalować, że Bóg opiekuje się każdą rzeczą i obmyślili taki sposób: Malują oko, które zawsze patrzy, a to oko umieszczają w trójkącie (rysuje na tablicy). Gdzie się zaczyna linia trójkąta? A gdzie się kończy? Ponieważ linia trójkąta nie ma początku ani końca, podobnie jak linia koła, dlatego oznacza ona nieskończoność. Oko w trójkącie znaczy więc, że P. Bóg na wszystko patrzy i o wszystko się troszczy, a niema

takiego dnia, albo takiej rzeczy, o któreby się P. Bóg nie troszczył. (Odpytanie). Do kogo więc modlić się trzeba w każdej potrzebie?

Czasem ludzie tak się zepsują, że nie modlą się do P. Boga, owszem grzeszą bardzo, a mówią przytem, że Pana Boga na nic nie potrzebują. Wtenczas spuszcza P. Bóg na ludzi różne nieszczęścia. Tak n. p. spuszcza Pan Bóg długie deszcze; rzeki wylewają i topią wszystko, a gdzieindziej zboże i ziemniaki wygniją od wody. Co wtenczas ludzie powinni uczynić? Na cóż więc P. Bóg zsyła nieszczęścia na ludzi?

Czasem znowu dopuszcza P. Bóg nieszczęścia nawet na dobrych na to, aby się stali jeszcze lepszymi, aby pokazali, że kochają szczerze P. Boga i nigdy na P. Boga nie narzekają. Wykaże to katecheta na historyi Joba cierpliwego.

Aplicatio. Cóż czynić mamy, gdy nas spotka nieszczęście? Nie narzekać nigdy na P. Boga, nie mówić, że P. Bóg o nas zapomniał, lecz ofiarować to za pokutę za grzechy dawniejsze i modlić się tak, jak P. Jezus modlił się w Ogrojcu, a P. Bóg doda nam sił, że cierpliwie przetrzymamy nieszczęście, a potem wszystko na dobre nam obróci. Najnieszczęśliwszy jest ten, kto w nieszczęściu narzeka na P. Boga i nie modli się. Poprośmy teraz Matkę Boską o tę łaskę, byśmy w nieszczęściach umieli naśladować P. Jezusa i Najśw. Maryę Pannę!

Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich.

(Cd.). VIII. *Propter dotem litibus involutam.* 1. Gdyby się kobieta znalazła w tem położeniu, iż posag jej czyto cały czy też znaczna jego część jest w procesie, albo zachodzi poważna uzasadniona obawa procesu, a kobieta, nie posiadając ani potrzebnej energii, lub co większa środków materyalnych do prowadzenia procesu, niema nikogo takiego, ktoby się za nią ujął, jak tylko mężczyznę, związanego z nią przeszkodą małżeńską, który ofiaruje się ze swoją pomocą w prowadzeniu procesu — ale pod warunkiem, że mu za to odda swą rękę, w takim wypadku można prosić o dyspenzę od przeszkody *propter dotem litibus involutam.*

2. Przyczyna ta miałaby miejsce i wtenczas, a) gdyby się rozchodziło o posag, co do którego trwa lub zagraża proces ze strony samegoż mężczyzny związanego z kobietą przeszkodą małżeńską — a mężczyzna ten zobowiązuje się odstąpić od procesu z kobietą, ale pod

warunkiem, że zostanie jego żoną; jak również i wtedy, b) gdy ktoś trzeci ofiaruje się kobiecie z pomocą w prowadzeniu procesu, ale pod warunkiem, że wyjdzie za mąż za mężczyznę związanego z nią przeszkodą.

3. Przyczyna ta jest jedną z silniejszych, gdyż rozchodzi się tu tak o dopomożenie kobiecie, aby nie straciła posagu, a ztąd nie była zmuszoną pozostać niezamężną lub wyjść za mąż za nieodpowiedniego sobie mężczyznę, jak i o usunięcie grzechów i zgorszenia, jakie zwykle towarzyszą wszelkim procesom. [1])

4. Gdy trwa lub zagraża proces o cały posag, obojętną jest rzeczą, czy to posag znaczny czy mały, gdyż w obydwu wypadkach rozchodzi się o odwrócenie niebezpieczeństwa, aby w razie przegranej kobieta nie została bez posagu; gdyby zaś w procesie była tylko nieznaczna część posagu, na tę przyczynę nie możnaby się w prośbie o dyspenzę powołać, gdyż jak zauważa Praxis Apostol. Dispens: „modicae et minimae res nulla digna sunt consideratione". [2])

5. Aby dyspenza udzielona z tej przyczyny była ważną i mogła być aplikowaną, aplikujący musi sprawdzić, czy kobieta rzeczywiście w procesie tej ofiarowanej sobie pomocy i czy ofiarujący swe usługi posiada odpowiedne dane do prowadzenia procesu [3]); gdyby zaś oprócz mężczyzny związanego przeszkodą ktoś trzeci bezinteresownie i bez żadnego warunku ofiarował swą pomoc kobiecie, lub gdyby ona sama była w stanie bez pomocy pomyślnie i skutecznie proces prowadzić, wtenczas dyspenza nie byłaby ważną. Nieważną również byłaby dyspenza na podstawie tej przyczyny udzielona, gdyby proces był bezpodstawny, bo kobieta nie ma żadnego tytułu prawnego do rzeczy mającej być jej posagiem. To samo powiedzieć należy o nieważności dyspenzy, gdyby procesujący kobietę o rzecz jej posag stanowiącą nie miał prawnego tytułu do jej wyprocesowania; lecz w tym wypadku, gdyby procesowana była zupełnie nieporadna lub nie posiadała materyalnych środków do obrony, ze względu na to, że i bezpodstawne procesy bardzo znękać mogą stronę procesowaną, a nawet skończyć się przegraną, zwłaszcza gdyby procesujący był znanym jako pieniacz — mojem zdaniem możnaby prosić na podstawie tej przyczyny o dyspenzę, dodając *ad cautelam* jej ważności tę właśnie okoliczność.

6. Nie jest konieczną rzeczą do ważności dyspenzy, aby proces został ukończony przed zawarciem małżeństwa; dlatego też, gdyby w reskrypcie dyspenzującym znajdowała się taka klauzula: *ex facta*

---

[1]) Praxis Apostol. Dispens., l. c. n. 95.
[2]) num. 105.
[3]) Praxis Apost. Dispens. num. 95.

prius litium huiusmodi hinc inde cessione seu compositione, a w prośbie o tę dyspenzę nie powiedziano, że dopiero po skończeniu procesu małżeństwo zostanie zawarte, to wtenczas ta klauzula nie stanowi warunku ważności dyspenzy, lecz jest tylko ważnym napomnieniem (gravis monitio, ad omnem impediendam deceptionem, quae posset adesse); — to też aplikujący dyspenzę powinien wprawdzie sprawdzić, czy rzeczywiście proces zakończono, względnie umorzono, — ale gdyby proces się przewlekał, a roztropność radzi mimo to dyspenzę aplikować, nie oczekując końca procesu, można to uczynić.[1]) — Natomiast gdyby w prośbie o dyspenzę nadmieniono o zawarciu małżeństwa dopiero po skończeniu procesu, to bez względu na to, czy w reskrypcie dyspenzującym znajduje się powyższa klauzula czy nie, zakończenie procesu jest koniecznym warunkiem ważności dyspenzy [2]). W każdym jednak razie obojętną jest rzeczą dla ważności dyspenzy, czy wynik procesu będzie pomyślny czy niepomyślny.

7. Na podstawie tej przyczyny można otrzymać dyspenzę od tych samych przeszkód, które wyżej przy przyczynie *pro indotata* wymieniliśmy, gdyby w procesie był cały posag, bo na wypadek niepomyślnego wyniku procesu kobieta zostanie bez posagu (indotata); gdyby się zaś rozchodziło tylko o część posagu (znaczną), która w razie przegranej spowodowałaby niedostateczność posagu, to przyczyna ta wystarcza do otrzymania dyspenzy od tych przeszkód, od których zwyczajnie otrzymuje się dyspenzę z przyczyny *incompetentia dotis.* [3])

Przyczyny omówione pod IV., V., VI., VII., VIII. są sobie pokrewne, gdyż we wszystkich rozchodzi się o posag. Ta jednak pomiędzy niemi zachodzi różnica, iż w każdej z nich różne zachodzą okoliczności, które te przyczyny czynią silnemi lub mniej silnemi. Porównawszy nawzajem te różne okoliczności, dojdziemy do wniosku, że najsilniejszą

---

[1]) Praxis Apost. Dispens. num. 89., 90., 105.

[2]) Praxis Apost. Dispens. num. 90.

[3]) Instrukcyą św. Kongregacyi Propagandy mówi o tej przyczynie, że: „nonnisi pro remotioribus gradibus sufficit", ale dzisiejsza praktyka jest łagodniejsza; por. Dr. Martin Leitner, Lehrbuch des katholischen Eherechtes, Paderborn 1902. S. 427. Anm. 1. Prośbę o dyspenzę na podstawie tej przyczyny pisze się tak, jak wyżej przy angustia loci podano, ze zmianą następującą: ...dictam oratricem dotem (względnie — magnam dotis partem) habere litibus involutam (ad quas prosequendas ipsa inhabilis est), nec aliquem habere, qui lites huiusmodi id se suscipere, defendere ac propriis expensis prosequi possit; dictum vero oratorem ad praedictas lites prosequendas habilem omnia illa subire intendere, ita tamen, ut ipsi oratrix nubat et non alias.....

z nich jest przyczyna *pro indotata* i *propter dotem litibus involutam, gdy się rozchodzi o cały posag;* mniej silną jest *incompetentia dotis* i *dos litibus involuta,* gdy się rozchodzi o znaczną część posagu, który w razie przegranej mógłby się stać niewystarczającym (incompetens); jeszcze mniej ważną jest przyczyna *propter dotem cum augmento* i *quando alius auget dotem.*

Ks. Dr. Władysław Mysor.

Ulubiona księga duszpasterza.

(*Dok.*). Kto choć trochę czytał z pism św. Bernarda, przyzna, że to piękna mozaika lub kobierzec, złożony z tekstów Pisma św. Ulubionymi autorami Bossueta był Izajasz Prorok i św. Paweł Apostoł, a w dalszym dopiero rzędzie Tertullian i Homer.

Pismo św. nietylko dlatego ma tak doniosłą wartość, że jest dziełem Ducha św., ale również pod względem literackim posiada wielkie zalety. Któryż klasyk dorówna Prorokowi Izajaszowi albo św. Janowi, owemu orłowi duchowemu, pod względem wzniosłych i wspaniałych myśli? Któryż historyk pisał stylem tak lapidarnym, tak pięknym a zarazem prostym, jak księgi królów i Ewangelie? Kto siłą uczucia i patosu dorówna Trenom Jeremiasza? Kto wymowniejszy od św. Pawła? U kogo znajduje się tyle obrazów, co w Apokalipsie? W księdze Joba, w Psalmach Dawida jest tyle piękności, że wobec nich bledną najgenialniejsi poeci. Milton i Dante zaczerpnęli z ksiąg świętych swe najpiękniejsze zwroty i myśli. Jeden z uczonych w osobnej rozprawie starał się wykazać, co zawdzięcza Shakespeare Pismu św. Nasz Szujski w swej Literaturze świata niechrześcijańskiego podnosi z wszelkiem uznaniem i sławi poetyczne zalety Pisma św.

Niechże z tych uwag wysnują dla siebie Bracia kapłani to praktyczne zastósowanie, że należy codziennie poświęcić choćby krótką chwilę czasu na czytanie Pisma św. Wszak to list Stwórcy do stworzenia — według słów św. Grzegorza W.: „Quid est Sariptura sacra, nisi quaedam epistola omnipotentis Dei ad creaturam suam? Et certe, si quis scripta terreni imperatoris acciperet, non cessaret non quiesceret, somnum oculis non daret, nisi prius, quid sibi imperator terrenus scripsisset, agnovisset. Imperator coeli, Dominus hominum et Angelorum, pro vita tua tibi suas epistolas transmisit, et tamen easdem ardenter legere negligis. Stude ergo, quaeso, et quotidie verba Creatoris tui meditare. Disce cor Dei in verbis Dei, ut ardentius ad aeterna

suspires, ut mens vestra ad coelestia gaudia maioribus desideriis accendatur. Tanto enim tunc maior ei erit requies, quanto modo amoris Conditoris sui requies nulla fuerit". [1])

Czytamy w żywocie św. Antoniego pustelnika, że raz napisał doń Konstanty W. list, polecając się jego modlitwom i prosząc o odpowiedź. Dziwili się z tego powodu inni mnisi łaskawości cesarskiej. Widząc to, rzekł spokojnie Święty: „Nie dziwcie się, że pisze do nas cesarz; to was powinno wprawić w zdumienie, że sam Bóg do nas napisał i mówił nam przez Syna swego". Św. Franciszek Xawery czytywał i pisywał listy do św. Ignacego, swego przełożonego, na klęczkach. Z jakąż przeto czcią powinniśmy czytywać słowo Boże!

Opowiada Plutarch o Aleksandrze W., że udając się na spoczynek, zwykł kłaść pod poduszkę Homera i miecz. Niechże i dla kapłana katolickiego taką księgą i mieczem, z którymi rozstawać nigdy się nie godzi, będzie Pismo św.

Św. Karolowi Boromeuszowi radzono dla wytchnienia przechadzać się czasem po ogrodzie. Na to odpowiedział ów wielki Biskup Medyolanu, że najrozkoszniejszym dla jego duszy ogrodem i wytchnieniem są księgi święte. —

Prorok Ezechiel otrzymał od Boga rozkaz, aby zjadł księgi. [2]) Kiedy to uskutecznił, doznał wielkiej radości. I ty spożywaj słowa Boże, aby przeszły w krew i żyły twoje.

Kto skrzętnie czyta Pismo św., będzie mówił kazania z przejęciem i namaszczeniem, bo prawdziwą jest uwaga św. Augustyna, że im kto więcej postąpi w znajomości Pisma św., tem dzielniejszym będzie szermierzem słowa Bożego: „Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz po obu stron ostry: i przenikająca aż do rozdzielenia dusze i ducha, stawów też i szpików i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne". [3])

Dobrzeby było, gdyby młodsi księża, mający jeszcze świeżą pamięć, uczyli się niektórych ustępów dosłownie.

Ś. p. Ks. Biskup Łobos, odwiedziwszy seminaryum duchowne na wstępie swoich rządów, zachęcił zgromadzonych kleryków do gorliwego czytania i uczenia się Pisma św. Wymowne jego słowa tak podziałały na alumnów, że dwóch wyuczyło się dosłownie całej Ewangelii św. Jana.

Żalą się nieraz księża na brak czasu, że na Pismo św. nie znajdują wolnej chwili, choćby radzi oddać się tej lekturze. Na tę wymówkę przytoczę złote słowa naszego historyka X. W. Kalinki: „Bóg przy-

---

[1]) Ep. 31

[2]) Ezech. 3, 1—3.

[3]) List do Żydów 4, 12.

mnaża czasu tym, którzy żadnej minuty nie trwonią, a w każdej dla Niego pracują. Kto ma, to mu będzie dodane: w pół godziny zrobi i więcej i lepiej, niż drugi w pół dnia". — Pytałem raz pewnego człowieka za granicą, który bardzo wysokie zajmuje stanowisko, bo stoi na czele instytucyi miłosiernej, ogarniający cały świat katolicki, jąk on może wystarczyć tylu obowiązkom i tak rozległej korespondencyi? — To też nie wystarczam, odpowiedział skromnie; a jeżeli jakożkolwiek wystarczam, to chyba dlatego, że pilnuję, aby nie tracić owych kilku minut, które zazwyczaj nam zostają przed jakiemś dłuższem zajęciem. Tych pięć albo dziesięć minut zebranych codziennie, albo nawet kilka razy w ciągu dnia, utworzy niemałą liczbę godzin przez rok i jeśli dobrze będą użyte, znaczną ilość roboty załatwią.— Oto sekret: „nie tracić kilku minut, przez które się zazwyczaj nic nie robi, niby z powodu, że na tak krótko nie warto zaczynać nowej roboty". [1]) To słowa X. Kalinki, który często Polakom zarzuca brak wytrwałości, mówiąc, że bardzo dużo pomiędzy nami takich, których nudzi poważne czytanie, którzy myśleć i rozważać nie umieją, których męczy spokój i samotność, którzy zepchnąwszy z siebie pracę obowiązkową, chcieliby gadać i gadać bez końca i gadaniem czas zabijać.

Kończymy słowami Leona XIII. z jego Encykliki o studyum biblijnem: „Omnes denique alumnos et administros Ecclesiae paterna caritate admonemus, ut ad sacras Litteras adeant summo semper affectu reverentiae et pietatis: nequaquaquam enim ipsarum intelligentia salutariter ut opus est patere potest, nisi remota scientiae terrenae arrogantia, studioque sancte excitato eius, quae deorsum est sapientiae. Cuius in disciplinam semel admissa mens, atque inde illustrata et roborata, mire valebit, ut etiam humanae scientiae, quae sunt fraudes dignoscat et vitet, qui sunt solidi fructus percipiat et ad aeterna referat: inde potissime exardescens animus, ad emolumenta virtutis et divini amoris spiritu vehementiore contendet".

A więc Ojciec św. obiecuje, że kto zasmakuje w Piśmie św., ten będzie mógł i w swieckich umiejętnościach szybsze czynić postępy. Albowiem umysł oświecon prawdami objawionemi, nie będzie się błąkał po manowcach i mrzonkach wiedzy ludzkiej, rozpozna z łatwością fałsz od prawdy, a w końcu zapali się miłością ku Bogu i umiłuje cnotę: „Błogosławieni, którzy się pilno pytają o świadectwach Jego, szukają Go ze wszystkiego serca" (Ps. 118, 2).

Ks. Dr. J. Górka.

[1]) Pisma pomniejsze t. IV., część II. Kraków 1894 str. 347.

Profesor Gieciów jako teolog.

Niejednemu z Szanownych Czytelników na widok tego nagłówka przypomni się czytany niedawno w dziennikach artykuł z napisem: Wilhelm II. jako teolog. Jest istotnie pewne podobieństwo, nie między osobistościami, ale między ich występami. Wilhelma II. zostawiwszy w spokoju, zajmijmy się naszym domorosłem teologiem.

Kościół nasz, aczkolwiek nie zwykł udzielać doktoratów teologii ludziom świeckim, nie ma nic przeciw zajmowaniu się przez świeckich teologią, szczególnie poleca wszystkim gruntowne uczenie się katechizmu. To ostatnie nietylko jest dozwolone, ale owszem niezbędne, jeżeli się chce później, na stanowisku, głos zabierać w sprawach dotyczących religii.

Tymczasem prof. Gieciów w Brzeżanach, zapominając widocznie o tem, puszcza się w swoim referacie odczytanym na konferencyi nauczycielskiej, na pole sobie nieznane i czyni też zdumiewające odkrycia.

Szkoda, że „*Muzeum*" organ Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, umieszczając w zeszycie lutowym sprawozdanie o tym referacie, takie skąpe podaje wiadomości. Sprawa na pozór lokalna obchodzi szerszy ogół, bo odsłania niesłychany chaos pojęć, jaki panuje w głowach niektórych światłodawców, a który musi się bardzo ujemnie odbijać w głowach młodzieży.

Prof. Gieciów według przytoczonego „Muzeum" uważa naukę religii w szkołach za zbyteczną! Według jego bowiem zdania (str. 166) „*Kto wiary z domu nie wyniósł, ten w szkole wierzyć się nie nauczy*".

Nie wiem, czy prof. Gieciów jest katolikiem, czy protestantem. (Według ustaw austryackich, wolno i żydowi być profesorem w szkole dla katolików przeznaczonej).

Przypuszczam, że jest katolikiem. Otóż jako katolik powinien wiedzieć, że wiara ma być czynną czyli żywą, to znaczy objawiać się ma w życiu i postępowaniu zgodnem z nauką Chrystusa Pana i z przykazaniami Kościoła.

Wiara nie jest więc jeno uczuciem, ale przekonaniem stałem, niezłomnem, opartem na gruntownej, o ile być może, znajomości Objawienia Bożego, zawartego w Piśmie św. i Tradycyi. Twierdzić, że wiara nie ma nic wspólnego ze szkołą i że kto jej z domu nie wyniósł, ten w szkole jej się nie nauczy, jest grubym nonsensem.

Dom rodzinny pewnie, że najwięcej się przyczynia do religijności, czyli wiary ucznia, głównie przez przykład, ale szkoła odgrywa

tu również niemałą rolę. Szkoła może ucznia we wierze utwierdzić, osłabić, a nawet może go wiary pozbawić.

Najlepszym dowodem tego powszechnego przekonania jest walka o szkoły wyznaniowe, z tąką werwą i kosztem w różnych krajach od wieków aż po dziś dzień prowadzona.

Gdyby samo tylko domowe wychowanie rozstrzygało o religijności czyli wierze ucznia, toby nikt w późniejszem życiu wiary nie tracił, ani nie zmieniał. Tymczasem wskutek różnych wpływów zewnętrznych pozadomowych, które szczególnie na młodzież niezmiernie silnie oddziaływują, zdarza się, że ludzie swoje przekonania religijne z domu wyniesione zmieniają, bądź na lepsze, bądź na gorsze.

Że obecna szkoła średnia rządowa nie może się wiele przyczynić do obudzenia religijności u młodzieży, albo nawet i do podtrzymania, to prawda. Ale to nie wina nauki religii, lecz różnych szkodliwych wpływów, jakie na młodzież działają przez stancyę, przez liche książki i pisma, a także przez rażący w niektórych szkołach brak przykładu dobrego ze strony starszych.

Szkoła może i powinna uzupełniać nauczanie religijne młodzieży, które zaczyna się w domu, ale na domu ograniczać i kończyć się nie powinno. Młodzież kształcąca się powinna słyszeć Ewangelią z ust kapłana w ciągu swoich lat szkolnych i pod okiem jego zaprawiać się do pobożności. Św. Paweł pisze w liście do Rzymian (10, 14): *„Jako uwierzą temu, którego nie słyszeli? A jako usłyszą oprócz* (w braku) *przepowiadającego....? Wiara tedy z słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe“.*

Potrzebne jest więc udzielanie nauki religii w szkole przez kapłana, szczególnie gdy młodzież żyje zdala od domu rodzinnego i narażona jest na zdziczenie moralne po większych miastach.

Nawet jeżeli prof. Gieciów uważa wiarę za jakieś uczucie osobiste, lub przyzwyczajenie i pogląd na świat wyniesiony z domu rodzinnego, to i tak przyznać musi, że szkoła może wywrzeć na wiarę wpływ ogromny. Nie jest rzeczą obojętną, jakiej wiary są ci, którzy młodzież w szkole uczą i czy jest między nimi katecheta, czy nie. Uznają tę prawdę nietylko katolicy, ale lutrzy, schizmatycy, którzy choć nam szkoły wyznaniowe obrzydzają, sami je przecież mają.

Wszak poczucie narodowościowe jest chyba jeszcze ściślej zrosłe z domem rodzinnym i zależne od pierwszego wychowania, jakie dziecko od rodziców odbiera — a jednak nie jest rzeczą obojętną, czy w szkole panuje tensam duch narodowy, w jakim dziecko jest wychowane, czyli nie. Alboż nie wiemy jak Prusacy za pomocą szkół wynaradawiają

naszą polską młodzież, szczególnie na Górnym Śląsku? Jak próbują tego samego z ogromnym nakładem sił w Poznańskiem i w Prusach?

Niechże tu znowu prof. Gieciów wystąpi ze swoją receptą i zaręczy polskiemu światu, że w szkołach naszych nie trzeba pielęgnować ducha narodowego, bo analogicznie „kto z domu nie wyniósł miłości ojczyzny, ten w szkole się jej nie nauczy". Czy to nie byłoby absurdum?

Ostrożnie więc Szanowny Profesorze z wyrokowaniem o rzeczach wiary, bo w tych kwestyach trzeba czegoś więcej, prócz pewności siebie! —

Nauka religii w szkołach zawadza chyba tylko tym, którzy patrzą na nią ze stanowiska jakiejś fanatycznej niechęci i uprzedzenia.

My Polacy katolicy, czy duchowni czy świeccy, uważamy naukę religii za pierwszy i główny przedmiot w szkole, o czem zresztą podziśdzień świadczy jej pierwsze miejsce w planie nauk i w świadectwach szkolnych! Nie damy jej usunąć, ale owszem będziemy dążyli usilnie nietylko do tego, żeby ten uczeń, który z domu wiarę wyniósł, w szkole jej nie stracił, ale żeby nawet ten, który z domu nie wyniósł wiary, w szkole wierzyć się nauczył! *X. M. Jeż.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Czy można pozwolić, by dzieci innowierców przysłuchiwały się w szkole nauce religii z dziećmi katolickiemi?

Zdarzają się wypadki, że niektórzy kapłani pozwalają dzieciom żydowskim przysłuchiwać się nauce religii katolickiej w szkołach ludowych wspólnie z dziećmi katolickiemi, a znam wypadek, gdzie 10letni żydek był z nauki religii katolickiej wobec wszystkich dzieci odpytywany i kapłan wpisywał mu notę z religii do katalogu klasyfikacyjnego. Ponieważ jest to sprawa bardzo ważna, więc chcę ją poddać pod ogólną dyskussyę i w tym celu wyrażam moje osobiste przekonanie.

Na wiecach katolickich i wiecach XX. Katechetów powzięte zostały uchwały, że przynajmniej dla dzieci katolickich szkoła ludowa powinna być szkołą katolicką. Cechą zaś szkoły katolickiej jest:

1. „*dzieci katolickie powinny mieć: szkoły oddzielne od dzieci innych wyznań*",

2. „*nauczycieli wyłącznie katolików itd.*" (Księga pamiątkowa wiecu katolickiego w Krakowie r. 1893 str. 213).

albo: „*Szkoła ludowa miejska winna być wyznaniową, tj. dla dzieci katolickich winna być katolicką.* (Przyjęty przez aklamacyę)". (Pamiętnik Igo zjazdu XX. Katechetów w Krakowie w roku 1895 str. 135).

Takie same rezolucye uchwalają wiece katolickie w różnych krajach i narodach zwoływane—i tego domaga się Kościół katolicki. Ojciec św. Leon XIII. w encyklice: „Nobilissima“ 8 lutego 1884 ad Eppos Galliae pisze wyraźnie: „*Ecclesia... semper scholas, quas appellant mixtas vel neutras aperte damnavit*“.

Jakże tedy pogodzić to z faktem, że niektórzy kapłani uznają publicznie potrzebę osobnych szkół katolickich i żądają ich zaprowadzenia, a w praktyce pozwalają dzieciom ***żydowskim*** przysłuchiwać się i uczyć ***religii katolickiej*** wspólnie z dziećmi katolickiemi? Audiatur et altera pars.

Uzasadniają owo postępowanie tem, że nauka religii katolickiej nie potrzebuje się ukrywać i nie może się ukryć. Przyznaję jak najchętniej, że religia nasza nie może się ukryć, bo każdy, kto ma ochotę i odpowiednie wykształcenie, może czytać nietylko katechizm, ale dzieła Ojców Kościoła, gdyż mu ich każda księgarnia dostarczy — i szczycę się tem, że jestem wyznawcą wiary, która (nie tak jak talmud) nie potrzebuje nic ukrywać! *Ale tu nie rozchodzi się o ukrywanie religii, tylko o wyznaniowość szkoły, tj. by dzieci katolickie nie uczęszczały przynajmniej do szkół ludowych z dziećmi innych wyznań*, by nie były ztąd narażone na zły przykład i nie nawykały zawczasu do indyferentyzmu religijnego. Że zaś państwo tych postulatów dotąd nie spełniło, a pozwala jedynie, by w nauczaniu religii szkoła miała wyznaniowy charakter, więc pytam się: czy kapłan ma prawo *z tej godziny wyznaniowo-katolickiej, czynić godzinę bezwyznaniową?* czy ma prawo działać wbrew uchwałom wieców katolickich i powagę ich na szwank narażać? czy dopuszczanie innowierców na godziny religii katolickiej podnosi powagę religii u dzieci katolickich i ich rodziców? Sądzę, że nie!

Inni znów twierdzą, że niektóre dzieci żydowskie, a niekiedy nawet ich rodzice, bardzo proszą, by ich nie wydalać z nauki religii katolickiej, że się jej nadzwyczaj chętnie uczą, że nawet okazują gotowość przyjęcia Chrztu św. itp.

Na to muszę zauważyć że choćby nawet gotowość ta częściej przyoblekała się w szatę rzeczywistości, jak dotąd, choćby znane przysłowie o wilku chowanym, pranym kożuchu i chrzczonym żydzie schowało się do archiwum, to jeszcze i tak pozostanie niewzruszoną zasadą, że cel nie uświęca środków. Pozyskiwanie żydów dla wiary Chrystusowej jest celem dobrym, udzielanie im w tym celu nauki religii katolickiej jest środkiem; ale środek ten jest dobrym tylko wtedy, gdy jest użyty w odpowiednim czasie i miejscu. Takim czasem może być ukończony 14ty rok życia, bo przedtem nie wolno dziecku według ustaw austryackich zmieniać wyznania, a miejscem może być mieszkanie kapłana, klasztor lub dom każdego uczciwego katolika, tylko nie szkoła i to jeszcze w czasie nauki religii, skoro wszyscy (kapłani) uznajemy potrzebę wyłączenia dzieci akatolickich od wspólnej nauki z katolickiemi i skoro za tem tak stanowczo się oświadczamy. Wprawdzie w kościele może innowierca przysłuchiwać się kazaniu, a więc słyszeć to samo, czego kapłan w szkole naucza, *ale nie możemy identyfikować kościoła ze szkołą, bo do kościoła jest wstęp wolny, a do szkoły*

ograniczony i kościoł nasz nie traci bynajmniej cechy wyznaniowej przez to, że doń i innowiercy mogą zaglądać, lecz szkoła traci.

Nie mam zamiaru na nikogo rzucać kamieniem potępienia, jestem owszem przekonany, że ten i ów kapłan, który pozwalał dzieciom żydowskim przysłuchiwać się nauce religii katolickiej wspólnie z dziećmi katolickiemi, czynił to w najlepszej wierze, ale w każdym razie przeoczył postulaty Kościoła katolickiego i jego wiernych, a wrogom naszej wiary podał bądź co bądź podstawę do wyszydzania wieców katolickich. Nie pomnę, w którym roku, ale było to niedawno, zwołali katolicy węgierscy wiec katolicki, który odrazu zapowiedział się bardzo imponująco i w rezultacie zgromadził olbrzymią liczbę uczestników. Żydzi węgierscy ulękli się zrazu tego wiecu i domagali się od swego rządu, by nie dopuścił jego urządzenia. Ale gazety liberalne uspokajały ich, pisząc mniej więcej dosłownie: „Wieców katolickich nie ma się co obawiać; są to „fajerwerki", po których nic nie pozostaje prócz trochę swądu, więc pozwólmy katolikom, niech się na swój sposób zabawią." Szyderstwa te dobrze pamiętam, ale też przyznaję, że nie są one bezpodstawne, skoro my katolicy co innego na wiecach uchwalamy, a dosyć często wbrew tym uchwałom postępujemy. Wszak w państwie austryackiem jesteśmy w olbrzymiej większości; gdybyśmy więc zabrali się do dzieła wspólnie i energicznie, to uchwały naszych wieców nie pozostawałyby na papierze! Dlatego też niniejszą kwestyę pozwolę sobie postawić jasno i bez żadnych zastrzeżeń:

Albo nie pozwalajmy innowiercom słuchać nauki religii wspólnie z dziećmi katolickiemi,

albo przestańmy się domagać szkół wyznaniowych—katolickich. Tertium non datur. *Ks. Józef Waligóra.*

(Od Redakcyi). Wdzięczni jesteśmy autorowi za poruszenie tej sprawy, co do której dwóch zdań być nie powinno. Jakkolwiek katechumenów — ale tylko *zgłoszonych na pewno katechumenów* — nie odsuwalibyśmy od wspólnej nauki religii w obec tego, że ustała już dawno „disciplina arcani", to innym żydom, a tak samo protestantom, schizmatykom itp. innowiercom, nie pozwolilibyśmy nigdy uczęszczać regularnie na lekcye religii katolickiej dlatego, 1) by odmienne ich wyznanie z peccatum materiale nie stało się peccatum formale lub nie przeszło w zupełne niedowiarstwo. O wyznaniu dziecka decydują rodzice, a jeźli ci nie dają wyraźnego zapewnienia i gwarancyi przyjęcia przez dziecko religii katolickiej, owszem względami majątkowymi itp. odwodzić zechcą dziecko od zmiany wyznania, to uczęszczanie dziecka na religię katolicką nietylko nie ma racyi bytu, jest bezcelowem, ale nadto wniesie w duszę dziecka zamęt i niepokój i byłoby okazyą do tego, że wychowanek świadomie interes przenosić będzie nad zbawienie duszy, Barabasza nad Chrystusa i popadnie w grzech przeciw Duchowi św., bo „sprzeciwiać się będzie *uznanej* przez siebie prawdzie chrześcijańskiej." Nie pożytek zatem lecz krzywdę największą odniósłby taki wychowanek, — a do tego ksiądz katolicki ręki przykładać nie może. 2) Historya uczy, że przez kilkanaście wieków, kiedy wszystkie niemal szkoły były katolickiemi, innowiercy nie uczęszczali na naukę religii katolickiej, o ile nie byli zgłoszeni jako

katechumeni. 3) Obecnie tembardziej nie można na to pozwolić, dlatego, by nie być zmuszonym przez władze świeckie do klasyfikowania innowiercy z religii katolickiej, a więc do wypaczenia samego *pojęcia religii*. „*Religio*“ to związek wzajemny duszy z Bogiem, a nie prosta znajomość prawd wiary! Religia, to nie sama teorya, lecz i praktyka życia chrześcijańskiego. Innowierca, nie przyjmując Sakramentów św., nie korzystając ze Mszy św., nie łącząc się przez Komunię św. duchowo z Chrystusem Panem i Kościołem Jego, temsamem nie podpada pod klasyfikacyę z religii katolickiej. Toć zdolny żydek gotówby z lekcyj religii otrzymać noty bardzo dobre, a najpobożniejsze ale mniej zdolne dziecko katolickie noty dostateczne; czyż to nie monstrualne? Państwo chciałoby wprawdzie w religii widzieć li tylko przedmiot szkolny, w katechecie prostego „nauczyciela“ religii, a wychowanie moralne oprzeć na zasadach „międzywyznaniowych“, ale któż nie widzi, jak fatalnie zapoznaje ono temsamem istotę religii katolickiej? Pedagogika racyonalistyczna, pojmując religię jako proste uczucie, a potępiając wszelkie dogmaty, gotowa również pochwalić uczęszczanie żydków na lekcye religii katolickiej, bo ona szlachetniejsze wyrabia uczucia, bo zresztą byłby to najlepszy sposób do zaznaczenia, że „mniejsza o to, do jakiego kto wyznania należy, byle żył poczciwie“ — ale czy to ma być powagą wystarczającą dla sług Tego, który powiedział: „*Kto nie uwierzy, będzie potępion*“? Jeżli rodzice innowiercy pragną szczerze, by ich dziecko chodziło na lekcye religii katolickiej, niechże postarają się o to, by wraz z dziećmi katolickiemi mogło również chodzić do Spowiedzi, do Komunii św. itp., czyli niech je zgłoszą wcześnie jako katechumena, niech mu dadzą wychowanie katolickie.

W marcu r. 1902 był podobny wypadek w Tarnowie. Mieszane małżeństwo (ojciec protestant) chciało posyłać syna na lekcye religii katolickiej. Katecheta zażądał gwarancyi co do utrzymania dziecka w religii katolickiej, lecz okazało się, że wszystkich synów rodzice owi posyłali z czasem do konfirmacyi. Konsystorz, rozpatrzywszy tę sprawę, polecił, by w tych warunkach chłopca na naukę religii katolickiej nie przyjmować.

Wyjątkowo ze względów ludzkości możnaby pozwolić, by na jednę lub dwie lekcye religii pozostał innowierca w klasie, jeżli godzinę tę miałby przepędzić na mrozie lub słocie, ale nie należy wymagać od niego żadnych odpowiedzi. —

Notatki bibliograficzne.

Do bibliotek religijnych dla młodzieży dorastającej zalecić możemy ks. St. *Adamskiego* „*O zasłudze wiary*“ (str. 83), „*Chrystus-Bóg*“ (str. 97) i „*Studyum o duszy ludzkiej*“ (str. 235), popularyzujące nietylko treść wielkiej wagi, ale i metodę scholastyczną. Ostatnie dzieło ofiarował Autor, jak się dowiadujemy, bezpłatnie do bibliotek profesorskich dla wszystkich szkół średnich w Galicyi i złożył odpowiednią ilość egzemplarzy na ręce radcy dr. L. Germana. Jeszcze większy

pożytek odniosą uczniowie z dzieła ks. dra Jana *Żukowskiego „O źródłach niewiary*“ (str. 518), bo z gruntownością i wszechstronnością wykładu łączy umiejętność przemawiania wprost od serca do serca, co ze względu na psychologiczny nastrój młodzieży jest wagi niemałej.

Z zakresu kaznodziejstwa mamy do zanotowania: ks. dra Juliana *Bukowskiego „Kazania pasyjne*, tudzież nauki w czasie ćwiczeń duchownych dla młodzieży gimnazyalnej z dodatkiem kilku kazań przygodnych“. Są one krótkie, a gruntowne i praktyczne. *Kazania i szkice XX. T. J.* (tomu VII. zeszyt 1) zawierają przemówienia OO. M. Morawskiego, T. Brzozowskiego, St. Adamskiego, J. Badeniego i innych, a zwłaszcza dwa wyborne kazania (o męce Pańskiej i o Sakramencie Ołtarza) O. Kl. De la Colombière. — Do kazań katechetycznych znajdą duszpasterze wiele cennego materyału w dziele X. M. *Noela „Nowy wykład katechizmu z ambony*“, przetłómaczonem przez ks. W. Bogackiego. Do nauk dodane są trafne przykłady.

Piśmiennictwo teologiczne polskie zbogaciło się czasopismem „*Kwartalnik Teologiczny*“ wydawanem przez ks. A. Szaniawskiego w Warszawie. Dotąd wyszły cztery zeszyty w dwóch sporych tomach i rokują nadzieje jak najpiękniejsze. Pismo to powinno zainteresować także koła naszej inteligencyi świeckiej.

Jubileusz Ojca św. stał się okazyą do wydania „*Dwóch mów*“ jubileuszowych, mianych przez ks. Biskupa Karola Fischera, sufragana przemyskiego. Nadto ks. Wł. *Makowiec* ogłosił drukiem *Krótki życiorys Leona XIII.*, udatnie napisany. Dochód ze sprzedaży obu broszur przeznaczony jest na budowę domu imienia Leona XIII. w Samborze, więc w mieście, gdzie brak domu dla zgromadzeń katolików obrządku łać. dotkliwie uczuwać się daje. Cel tak szlachetny i treść doborowa wydawnictw każą spodziewać się szerokiego powodzenia, czego wydawcy z całego serca życzymy.

Wydawnictwa peryodyczne dla ludu i mieszczan w duchu katolickim pomnożyły się o *Gazetę Niedzielną* pod redakcyą dra Tadeusza Bosakowskiego we Lwowie. Pismo kosztuje rocznie zaledwie 4 K., a prowadzone jest w duchu demokracyi chrześcijańskiej. Zasługuje ze wszech miar na poparcie. — Równie korzystnie, jak w latach poprzednich przedstawiają się wydawnictwa krakowskie: miesięcznik *Nowy Dzwonek* i tygodnik *Prawda*. Największą stosunkowo odwagę cywilną trzeba przyznać *Nowemu Dzwonkowi*. W kierunku społecznym dopełnia je „*Ruch społeczny*“ w Poznaniu, który już teraz jest nieprzepłaconym dla każdego kierownika stowarzyszeń chrześcijańskich. Pisma te powinnyby się znaleźć w każdej czytelni ludowej. —

Z LITURGIKI.

Mszy wotywnych nie wolno odprawiać ku czci Świętych, których Martyrologium nie wymienia, lubo odmawia się o nich brewiarz. (Dekrety 942 i 1568). Natomiast wolno odprawiać Msze wotywne ku czci tąkich Świętych, którym Stolica Ap. przyznała Mszę św. i Officium,

chociaż nie wymienia się ich w Martyrologium. (De Herdt. Praxis liturg. Pars I. n. 37).

O Świętych St. Zakonu, w Martyrologium wymienionych, wolno odprawiać Mszę wotywną, jednakowoż de Communi Conf. non Pontificis, a nie „missam propriam“, (o ile nie ma specyalnego na to indultu). Natomiast nie wolno wznosić ku ich czci nowych ołtarzy, lubo wolno zatrzymać dawne. (Dekret 1978).

Mszę wotywną uprzywilejowaną o Najsł. Sercu J., dozwoloną w każdy pierwszy piątek w miesiącu, wolno odprawiać, choćby ów piątek przypadł 2, 3 i 4 stycznia; nie wolno jej zaś odprawić 5go stycznia jako w wigilię Epifanii, bo dekret wyłącza „vigilias, ferias et octavas privilegiatas“.

W kościołach, w których przechowuje się Najśw. Sakrament, powinna Msza św. z reguły codziennie się odprawiać. Wynika to z odpowiedzi Kongr., danej biskupowi z Bayonny na pytanie: Ile razy na tydzień w takich *kaplicach* Mszę św. odprawiać należy? Odpowiedź brzmiała: „Si in iis oratoriis Missa *quotidie* celebrari nequit, ab Apotolica Sede *indultum petendum* est, quae semel saltem in quavis hebdomada illam praecipere solet“. Ze względu na cześć publiczną obowiązek ten a fortiori w daleko ściślejszym stopniu odnosi się do kościołów publicznych.

Przed relikwiami Krzyża św. powinien kapłan przyklękać tak samo, jak przed Najśw. Sakramentem, ukrytym w tabernaculum. Okadza się je natomiast stojąc, lubo przyklęka się przed i po okadzeniu. W chwili błogosławienia ludu relikwiami Krzyża św. nie wolno owych relikwij okadzać.

Uroczystości „duplicia primae classis“ są albo a) „*primaria primi ordinis*“, które w całym świecie katolickim idą przed wszystkiemi innemi świętami, albo b) „*primaria secundi ordinis*“, przywiązane do pewnych miejsc i ustępujące tylko świętom „primi ordinis“, albo c) „*secundaria*“. Pierwsze (a) są: 1. Boże Narodzenie. 2. Epifania. 3—8. Wielka Niedziela z trzema dniami poprzedzającymi i dwoma następującymi. 9. Wniebowstąpienie Pańskie. 10—12. Niedziela Zielonych Świątek z dwoma dniami następującymi. 13. Boże Ciało. 14—16. Niepokalane Poczęcie, Zwiastowanie i Wniebowzięcie Najśw. Maryi P. 17. Narodzenie św. Jana Chrzciciela. 18. Urocz. św. Józefa Oblubieńca N. M. P. i Patrona całego Kościoła. 19. Ur. Apostołów św. Piotra i Pawła. 20. Ur. Wszystkich Świętych. — Drugie (b) są: 2. Główny Patron miejsca, dyecezyi lub kraju. 2. Dedicatio propriae Ecclesiae. 3. Titulus propiae Ecclesiae. — Trzecie (c) są: Ur. Najśw. Serca P. J. 2. Dedicatio Cathedralis extra ipsam. 3. Titulus Cathedralis extra ipsam.

Uroczystości „duplicia secundae classis“, podczas których dodaje się tylko przy Laudes commemorationem de Simplicibus, są dwojakie: *pierwszorzędne* (primaria) i *drugorzędne*. Pierwszorzędne są: 1. Obrzezanie Pańskie. 2. Święto Trójcy Przenajśw. 3—4. Narodzenie, Nawiedzenie i Oczyszczenie N. M. P. 6. Dedicatio św. Michała Archanioła. 7—15. „Natalitia“ jedenastu Apostołów, mianowicie śśw. Andrzeja, Tomasza, Jana Ewangelisty, Macieja, Filipa i Jakóba, Jakóba więk-

szego, Bartłomieja, Mateusza, Szymona i Judy. 16—17. Święta Ewangelistów: św. Marka i Łukasza. 18. Św. Szczepan. 19. ŚSw. Młodziankowie. 20. Św. Wawrzyniec. 21. Św. Anna, matka N. M. P. 22. Św. Joachim, ojciec N. M. P. Nadto inne jeszcze „natalitia“ Świętych, które miejscami święci się ritu Duplici 2 classis.— Drugorzędne są: 1. Imię Jezus. 2. Znalezienie Krzyża św. 3. Przenajdroższa Krew P. J. 4. Urocz. M. B. Różańcowej. Nadto inne uroczystości Świętych „non natalitia“, lub też P. J. lub N. M. P., jak Znalezienie, Przeniesienie, Opieka (Patrocinium) itp., które miejscami odprawia się ritu duplici 2 classis. —

OBRAZKI Z „PRZYJACIELA LUDU".

Objąwszy redakcyę ponownie po swym powrocie z Ameryki, informuje p. Stapiński czytelników „*Przyjaciela*“ o położeniu Polaków w Ameryce i ubolewa nad tem, że niektórzy z nich (około 30%) mało oszczędzają z powodu choroby, pijaństwa, pieniactwa. „Indziej nadzwyczajne ciężary na utrzymanie parafii, wreszcie wszędzie wysokie opłaty kościelne od ślubów, chrzcin i pogrzebów, pożerają olbrzymie sumy“ (n. 2). Na podróż p. Stapińskiego spoglądaliśmy ze stanowiska patryotycznego, więc życzliwie, ale treść każdego niemal numeru *Przyjaciela* przekonuje nas, że gorliwy redaktor myślał tam przedewszystkiem o przymnożeniu sobie prenumeratorów a ludowcom zwolenników, a natomiast żadnego kolonisty w Ameryce osiadłego (mówimy o tych, którym wojskowość nie stoi na przeszkodzie), do Galicyi nie ściągnął. I to wszystko stało się za pieniądze..... Wydziału Krajowego!

Po staremu walczy *Przyjaciel* ustawicznie z księżmi, lubo śmie zapewniać (n. 4), że „*ani słówkiem* nie rzuca się na religię i często (?) zamieszcza artykuły przyjazne (!) dla spraw duchownych“, że (n. 6) „ludowcy nie chcą żadnej krzywdy Kościołowi wyrządzić“ itp. Ot np. według artykułu Jana Babicza z Niedźwiady (n. 3) czytelnicy *Przyjaciela* wiedzą dobrze, „czemu to ten i ów ksiądz zabrania gazet czytać, które piszą tak, jak jest, prawdę (?), czemu to podczas wyborów urządzają polowania na ludzi, którzy są wybitniejszymi głosicielami prawdy (?), a są wyborcami, czemu to na takich rzucają *potwarze* (sic!), robią ich złodziejami, cudzołożnikami, bluźniercami, wrogami Kościoła itp.“... „A przecież my chłopi Bogu duszę winni, nic więcej (?) nie żądamy, jak tylko równiejszej miary w rozdziale pożytków i ciężarów publicznych. Niech będzie dobrze panu, księdzu, mieszczaninowi, ale i my chłopi nie od macochy“. Ileż tu obłudy i krętactwa!

Najczęściej używa sobie p. Bojko na swym proboszczu ks. Kahlu, który nie chce słuchać tak wybitnego, choć dla religii (jak sam wyznaje w n. 13.) obojętnego ludowca. Zmyśla więc śmiało (n. 4), że między *przeważną* częścią Gręboszowian a plebanią stosunki są naprężone, że „ks. Biskup Wałęga przy ostatniej wizytacyi jeszcze bardziej je zaostrzył“ (i w n. 12), że ks. Kahl jest „mściwą duszą“ (n. 5), bo nie dał zanieść p. Bojce opłatków, choć „opłatki ani są

święcone, ani są obrzędem religijnym“ (?!), że „chce panować jak basza“ (n. 6), że na proboszcza „nie miał, nie ma i Bóg wie, czy mieć będzie choć średnią kwalifikacyę“ itp. Dostało się przytem i ks. wikaremu monitum potężne od „papieża“ gręboszowskiego, który o „Bozi“ wspomina z poufałością co najmniej niesmaczną.

Administratorowi parafii mieleckiej za to, że przestrzegał przy kolendzie przed *Przyjacielem*, nawymyślał *Przyjaciel* (num. 5) od... stańczyków, u których rzekomo zasługuje sobie łaski, aby mu dali probostwo! Jakaż to niesmaczna i wstrętna insynuacya! — Przeciw ks. Świdnickiemu z Wrzaw powstaje z okazyi kumów, twierdząc (n. 6), że „nic księdzu do tego, jakich kto sobie kumów prosi, bo każdemu wolno prosić, jakich mu się podoba, byle byli katolikami“ (jakimi? Dop. Red.), że „we dwie pary zawsze (!) się u nas niesie dziecko do chrztu“, że „zwyczaj to stary, starszy może od ks. wikarego, a Kościołowi nie sprzeciwia się wcale“ (sic!). Oczywiście niczem powinno być prawo kanoniczne, gdy chodzi o ignorancyę i butę ludowca, podobnie jak ongi magnata. — O wizytacyi ks. Biskupa Wałęgi w Odporyszowie piszą do *Przyjaciela*, że „straszne to było, bez krzty miłości bratniej. Chrystus Pan kazał miłować nawet nieprzyjacioły, a tu dzieci Kościoła katolickiego podano w pogardę i prześladowanie, napiętnowano nas i powinszowano nam wszystkiego złego, siarczystego (ach!) ognia na nas wzywano za to *tylko*, że czytamy gazetkę, wydawaną przez chrześcijanina-katolika, a pisaną dla nas chłopów“! (n. 9).

Za to za żydem Adlerem ujmuje się *Przyjaciel* gorliwie (n. 2), żaląc się, że mu starostwo odebrało w r. 1895 koncesyę na handel obnośny itp.

Sprawozdanie sejmowe posła Potoczka w Nowymtargu przekręca i wyszydza *Przyjaciel* w niemożliwy sposób. I to ma być „zdrowa“ oświata ludu! —

MISCELLANEA.

Już idą w lud. Wieczorem dnia 2 kwietnia przyszło do mnie dwóch panów — przyprowadzeni przez miejscowego nauczyciela. Jeden przedstawił się jako prawnik po egzaminie sądowym, drugi jako ajent firmy wyrobów platerowanych z Podgórza. Odbywają rzekomo wycieczki po wsiach w celach ludoznawczych, aby poznać stosunki „etyczno-moralne“ ludu naszego.

Wycieczki te odbywają z książką Gofiniego: „Czytania świąteczne“, którą chłopom za gotówkę lub na raty sprzedają. Czysty dochód z rozsprzedaży ma być przeznaczonym na budowę kościoła katolickiegó w Westfalii. —

Z rozmowy z tymi panami przyszedłem do przekonania, że ci panowie, jakkolwiek bardzo przyzwoicie ubrani, nietylko wyższego, ale nawet średniego wykształcenia nie posiadają; o ludoznawstwie zaś

w ogóle i o literaturze traktującej o tym przedmiocie nawet wyobrażenia nie mieli. Za to naiwnie, szczegółowo i wprost zapytywali się: Jak bogaci są chłopi? Jaki stosunek wieśniaka posiadającego do komornika i zarobnika? Czy przywiązani do Kościoła, religii i duchowieństwa? Czy zajmują się polityką i jaką? i t. d. i t. d. Tem samem nieoględnie wygadali się, czem są i po co przychodzą na wieś, słowem dali poznać, że są wysłannikami socyalistów, którzy na dalsze wody przyszli zarzucać sieci. [1])

Że tak jest, że tym panom wcale nie rozchodziło się ani o Kościół katolicki w Westfalii, ani o sprawę naukowego i teoretycznego poznania ludu, świadczy ich zachowanie się w poszczególnych gminach. —

Informacyj zasięgają od żydów karczmarzy i od nauczycieli; tych ostatnich swoją rzekomą uczonością w błąd wprowadzają, nie odkrywając przed nimi swej właściwej barwy. Jednego np. karczmarza szczegółowo wypytywali się, którzy chłopi najwięcej piją i którzy zajmują się więcej czytaniem gazet opozycyjnych, aniżeli uprawą roli. Pomijają z reguły księży i wójtów niepewnych, to znaczy trzeźwych i sumiennych, bo ci mogliby zapytać o legitymacye (których nie posiadali), ewentualnie mogliby ich polecić opiece żandarma.

Do wikarego w Rzezawie dlatego tylko wstąpili, że go polecił nauczyciel miejscowy (sam praktykujący katolik nie poznał się na nich) jako człowieka bardzo gorliwie zajmującego się sprawą ludową, od którego wiele cennych uwag otrzymać mogą.

Aby więc być konsekwentnymi i nie odkryć barwy przed nauczycielem-katolikiem, wypadało im usłuchać go i zetknąć się z osobistością wskazaną. A nużby zresztą udało się i księdza jakiego dla siebie pozyskać?!

Czuwajmyż tedy, aby nieprzyjaciel nie nasiał kąkolu!

Ks. J. Olszowiecki

Ankieta w sprawie szkół wydziałowych pod przewodnictwem ministra oświaty dra Hartla (21—24 marca br.) uchwaliła zaproponować — bez zmiany ustaw obecnych:

1) Ograniczenie materyału naukowego, cofnięcie uczniów za mało rozwiniętych, wydanie nowego regulaminu szkolnego, uprawnienie absolwentów do wstępowania do wyższych zakładów naukowych.

2. Rozszerzanie szkół orzez fakultatywne dodanie czwartego roku nauki.

3) Lepsze wykształcenie i lepsze stanowisko prawne nauczycieli w tych szkołach.

Minister przyrzekł rozciągnąć na inne kraje reskrypt wydany dla Czech, zaprowadzający egzamin wstępny do szkół wydziałowych. Zarządzi rewizyę planów nauki, zwłaszcza dla szkół żeńskich, przyczem uwzględni bardziej gimnastykę, język francuski i roboty ręczne. Usunie nadmiar materyału naukowego, by umożliwić gruntowniejsze

[1]) Czy nie jest to w związku z programem, uchwalonym na ostatnim zjeździe socyalistów w Przemyślu? (Zob. „*Socyalizm na wsi*“ w N. 3., 4., 5. *Dwutygodnika katech.*).

przerobienie rzeczy najgłówniejszych. Wyda nowy regulamin, choć nie obejdzie się to bez trudności — i zmieni świadectwa.

Galicya nie powinna pozwolić na narzucenie sobie reformy, bo sprzeciwia się to autonomii zagwarantowanej ustawami; powinna natomiast skorzystać z doświadczeń Zachodu i przeprowadzić chętnie ulepszenia rzeczywiste. Sądzimy, że obrady w tej sprawie toczone doprowadzą i u nas do pomyślnego rezultatu; czy tym razem tylko zawezwą do nich kogoś z katechetów?

Obrazek z Francyi liberalnej. W departamencie Loiret zakonnica pewna dała się sekularyzować, złożyła odnośne egzamina państwowe i wniosła prośbę o pozwolenie na otwarcie szkoły ludowej. Oto odpowiedź, jaką otrzymała:

Departament du Loiret.

Conseil départemental de l'instruction publique de 12 decémbre 1902.

Zważywszy, że akt sekularyzacyjny nie zwalnia panią X. od *ślubu czystości*, zważywszy, że pani X. przez swą prośbę usiłuje obejść ustawę (przeciw kongregacyom), a *przez to obraża moralność* (!) prośbę jej się odrzuca. „Le Temps".

A więc pierwszorzędną przeszkodą do prowadzenia szkół we Francyi jest dziś... ślub czystości (!), a chęć pracy ze strony eks-zakonnic „obraża tam moralność"! Komentarz zbyteczny.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 30 kwietnia: 1) w 6kl. szk. ż. w *Nowym Targu* (rz. k.), 2) w 5kl. szk. m. w *Nowym Targu* (rz. k.). —

Kraków. *Przeniesiony* ks. *Wlodyga* Władysław z Górki kościelnickiej do Liszek. — *Zmarli:* ks. *Dubowski* Antoni prob. w Jawiszowicach, ks. *Sowiński* Józef (z dyecezyi Łucko Żytomierskiej) w zakładzie Helclów. R. i. p!

Przemyśl (obrz. łać.). *Odzn.* exp. can. ks. *Łonicki* Ignacy prob. w Błozwi. — *Mianow.* katechetą w szk. lud. 5kl. w Sokołowie ks. *Szpila* Józef, wikary w Rzepienniku biskupim. — *Przen.* ks. *Dziurzyński* Antoni z Rzepiennika biskupiego do Tarnowca, ks. *Szurek* Józef z Tarnowca do Jedlicza, ks. *Strzępek* Franciszek z Połomyi do Rzepiennika biskupiego. — *Zmarł* ks. *Bandasiewicz* Stanisław, wikary w Jedliczu. R. i. p.!

Tarnów. *Mian.* kanclerzem Kons. ks. *Chendyński* Władysław, registratorem ks. dr. *Mysór* Władysław, zast. katech. gimn. w Bochni ks. *Nalepa* Alojzy. — *Przenies.* ks. *Całka* Alojzy z Dobrej do Cmolasa, ks. *Janik* Antoni ze Szczepanowa do Pilzna, ks. *Gawlicki* Jan z Wilkowic do Góry ropczyckiej.

SKRZYNKA NA LISTY.

X. A. L. Naprzodem zajmiemy się znowu. Na zapytanie w sprawie całunu turyńskiego nie mamy potrzeby odpowiadać, bośmy z rozmysłu nigdy o owym całunie nie pisali w myśl zasady, że wypadku jakiegoś tak długo uważać nie należy za cudowny, dopóki Kościół uroczyście tego nie stwierdzi. Tymczasem Kościół nie zabrania wprawdzie czcić całunów, tradycyą szanowanych, ale też nie zawyrokował nic o ich autentyczności, nie skarcił uczonych teologów, którzy je oddawna kwestyonowali, nie dopuścił do wzmianki o owych całunach nawet w Brewiarzu na święto »Całunu św.«! Kwestya autentyczności podziśdzień nie przedstawia się jasno. Gdy krytyka naukowa wypowie sąd stanowczy, nie omieszka zapewne Kościół skorzystać z tego wyniku. Rzym działa zawsze powoli, a przezornie.

X. W. S. Tak jest. Bukowina w Tatrach leży blizko Morskiego Oka, ma kościółek i ekspozyta. **Primula** jest tuż przy kościółku. Całkowite utrzymanie dzienne (śniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerza) wraz z mieszkaniem, pościelą i obsługą kosztuje od 1 złr. 60 ct. do 2 złr. 30 ct. dziennie. Poczta codzień. Klimat i kąpiele miejscowe działają znakomicie na uspokojenie nerwów i są nieocenione dla mieszkańców miast. Prosimy o ewentualne wczesne zgłoszenie się do **Administracyi Dwutygodnika** i o nadesłanie zadatku, bo pod tym względem »qui prior tempore, potior jure«! —

X. Z. S. w O. Wycieczki w Tatry uważamy za nader trafny środek nietylko na wzmocnienie nerwów i muszkułów i ku łatwemu zahartowaniu organizmu, ale także ku wytchnieniu umysłowemu i rozbudzeniu wyobraźni i serca w kierunku zamiłowania martwej przyrody. Nie radzimy jedynie wycieczek forsownych i karkołomnych, bo »omne nimium vertitur in vitium«.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem **J. Styrny w Tarnowie.**